

**Józef Czechowicz**  
**„Ballada z tamtej strony”, Warszawa 1932**

*panu wilamowi horzycy*

**pieśń**

wieczorze seledynowy łuku pachnący  
o wieczorze jaskółek  
turkusy chryzolity rubiny beryle  
wśród wizyj dawno już czułem -  
ślubny śpiew nocy  
zamknięty w wielkie motyle

o  
pachnący wieczorze podaj dłoń  
sypie się zmięte powietrze popiołem  
do kin przez zapasowe drzwi wbiegają konie  
i włosy równo ucięte nad czołem  
a ot i różowy dom  
i deszcz drobny idzie między buki  
seledynowym łukiem

skręcają się jak muskuł elipsy ciemności półmroku  
wąska jest brama  
w chłodnej koście zapachów  
schody i rząd świeczników wiodą cię na zachód  
czy ty czy inny w sennych gwiazd otoku  
ucz się seledynowymi okrętami kłamać

o wieczorze  
o  
sierpniowe święto  
do kolan dziewczętom  
sięgające grą jak morze  
jak morze

## więzienie

maleją źrenice dnia  
przysłonięte rzęsami choin  
od myśli do myśli od pnia do pnia  
po ciemku chodzić się boisz

przed chatą dotykając chust kwiatem podstrzesza  
kobieta w słonecznikach bieliznę rozwiesza

kipi rąk oceanem betonowy stadion  
gdy gibki bicz biegnących u mety się zagiał

na przestrzeni z szafirów i oliwnej wodzie  
statek pod dymem dąży ku białej pogodzie

wszystko wszystko jest na ziemi

w szpitalu zmięte łóżka płonąca pokrzywa  
w ślad zębatej gorączki topią się leniwo

nad wiotszą niż łądygi kolumną obliczeń  
astrofizyk natchnione unosi oblicze

bijąc młotem w żelazo na niebios otchłani  
murarz przy chmur drapaczu świeci jak archanioł

wszystko wszystko jest na ziemi

tak wiele

wszystko

tak mało

## **melancholia**

rosły  
sztywne łodygi anten  
dźwięczący na dachach wykres  
w godzinach wyniosłych  
burzą układał się dzień ten i tamten  
i cóż pomogły tu  
obrazy nikłe  
chęć najdłuższego snu  
ach tak  
serce serdeczne stuka  
ach tak  
serce czerwone jak kwitnie lak  
odwieczna karuzela  
a jeśli nie  
niedziela  
może zaróżowi mnie  
jeśli tak  
wiem  
nieszczęście kipi i mgła  
pod wodą ciemnego dnia  
a przecież był złoty krzak  
był radością  
był tem

*pani marli maćkowskiej*

## w pejzażu

szum kasztanów niżej morski śpiew  
gasną o zmierzchu świece ukwieconych drzew  
droga w gaju wprost słońca złoci się podwójnie  
od szumu i wieczoru ciemniej ustronia  
kołysząc się trawą bujną  
dziewczyny smukłe na koniach

wzgórze na drożyn skrzyżowaniu  
tam kapliczka chłodna jak koral  
w półmroku krzyż tam anioł  
opuszczone wota rybaków  
zapomniana od dawna pora  
w rozbitym dzbanku spleśniała śmierć maków

morze szumi kasztany  
konie kopytami złoto nad wodą mącą  
z jadących jedna rękę podniosła  
i znak daje poruszając nią w powietrzu jak wiosłem  
bo został u kaplicy żrebak zabłąkany  
zajrzał do wnętrza dotknął miękką wargą drzwi  
zarzał dziecinnie wysoko nie wiadomo o co

## **pilsudski**

śnieżne konie śnieżycą po świętym marcinie  
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał  
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach  
litwa litwa

pryzmaty dachów tkwiły na wonnych ścian zrębie  
dachy strzegły i drzwi i serca okiennic  
ganek raźnie skrzykiwał do siebie gołębie  
prowadząc na ogródek ze sosnowej sieni

jezioro sine wolno szło do brzegu  
usypiając fale jak dzieci  
w domu dzieci bez kołysek kołysał spod śniegów  
jęczący nieustannie rok 63

inny teraz rok czoło marszczy się inaczej  
rusztowania maszty na 20 pięter mur  
czerwony ołówek to polityki karabin  
przekreślił pozycję starej rozpaczy  
organizować cyfry znaczy prowadzić szturm

czyżby koniec na akcjach gumy i jedwabiu  
ile milionów rocznie bluzgają nafciane wieże  
iloma miliardami fabryki gwizdzą i rżą

a jego nie zmierzyć  
on jest on

nie deszcz kwiecica czeremchy siny mundur oblepił  
krzyżów orderów gwiazd na piersiach jezioro wiec srebrno  
dom na litwie belweder gorzej albo lepiej  
może wszystko jedno

sercem zagrać na mapach jak czerwienną kartą  
stuka pod wstęgą drgnęło zabołało  
stukającym będzie otwarto  
stukać czy nie za mało

działa bagnety niki to było 10 lat  
przygasły wybuchy śmierć ogniste smugi grzywy  
westchnieniem maszyn w tęgim znoju  
oddychają za miastem niwy  
domy ceglane chaty łakną chleba pokoju

belweder to także dom stary biały jak księżyc  
dwoje w nim oczu a tyle światła  
patrz nocą na tym domu widać jak ziemia cięży  
tam dźwiga ją na barach a t l a s

## **bez nut**

zapada w biały papier  
naprzeciw słońca i wód  
odwieczne promienie  
spadają też mieczami z chmur

śpiewaczki jedwabne jagnięce  
i wy dziewice pożogi  
przez wiersz przeświecają wasze ręce  
księżycem złowrogim

zorza opada przez chmury  
a semafor wybucha wżwyż  
drzewa kwitną drzewa wicher łamie  
konie fal szaleją u zgliszcz

chrapliwe pierwotne krzyki  
trzaskają nad światełkiem muzyki  
i wężozami popłynęła szumu ulewa  
te wiersze z mitycznego kraju  
nie chcące śpiewać

## lato na wołyniu

łąka huśtawka  
sznury pogody chrzęszczą  
rozwiewa się nieba kaftan  
w rozkołysaniach  
kołyszą się gałęzie pachnąc szczęściem  
tryumfowania

od chmur dalekich do suchych skał  
młot słońca połysk  
moich stóp chwała  
tratuje Wołyń  
unosimy się falisty dym  
to słoneczna głowa i ja  
opadamy jak zgaszony wybuch  
krąży fosforyczny rym  
napowietrzną rybą

z rozkoszą gwizdzę w czerwcowy czad  
skaczę kołuję tętnię  
25 lat  
nagiego ciała ogień  
ręce ptakami w niebie  
wiatrem nad trawą nogi  
to pięknie

to pięknie słuchaj  
gdy karminowy grzebień  
południa żłobi upał  
gdy lazurowym koniem do nas  
przyfruwa z gorącej przestrzeni  
asonans  
ukochanej ziemi

hej



## **pamięci znikniętego**

gdzie czerwona kalina  
styka się z niebem słodko  
szumiąca wiotka  
jest jasno

u kaliny zamysłona dziewczyna  
jak piękna  
niewiele takich w życiu spotkań  
spojrzeć w zachwycie zasnąć

morze morze morze  
okręt orzeł

ciemność białą mętłą stojącą  
łańcuch mocnym sprężeniem trąca  
w tej kopule zwróconej w dół  
wielkiej jak nicość  
łańcuch drży ogniwa idą wzwyż  
ostre szpony drą piach i muł dna  
wyrzywa się z mroku żelazny masyw krzyż  
i prac przez głębię gra  
kotwica

morze morze morze  
między liny jak deszcz ukośne  
wplątał się wiatru proporzec  
trzeпоce ostro i głośno  
ku zorzy

morze morze morze

wysp bukiety różowe granatowe  
w słonej burzy jak pięści się trzęsły  
głos daleki szybkim biegał krokiem  
przez obszary jasne i szerokie  
sztywnym jakby przerzucając się przęsłem  
głos daleki tulił się nam do głowy  
nie wiedział drżał powtarzał

morze morze morze

w wichrze wyspach kotwicy burzy  
szukał głos duży  
orła conrada żeglarza

## **zdrada**

dziewanno  
grzmiały bryły chmur  
dziewojo  
szmery drzew się stroją  
dziewico  
błysnęło złote lico sponad gór  
on żonę pojął

w półkolu półksiężycu mulistym śniada  
wstęgami ciężkim dymem idzie smuga światła  
od sadu w noc gorącą dyszącego jak stado  
los się gmatwa

a tymczasem woda się cesała  
wartkim szumem u wodopoju  
w siedmiu lustrach odbijał się pałac  
i słowa  
on żonę pojął

wonią próchna ten dom się odziewa  
modlitwami szemrzący w kątach  
wśród okrzyków do dziewic dziewann  
los się zaplątał

## samobójstwo

ostatnim towarzyszem świt na hafcie firanek  
uderzony wystrzałem z bliska  
w ognistym huku i złocie  
rozszerzył się nagle w czarnych wód ścianę  
wody spadły w cień bez nazwiska  
cień w olbrzymie paprocie  
z dołu posrebrzane

spadał o sny o sny

bardzo głęboko siwy tuman zmurszały  
twarze krążą bezwładnie ośleple  
zalane strużącą się krwią  
każdej dłoni kwiat biały  
ciepły  
w atmosferze stojącej pływa drząc

poprzez gęstwą przepastną  
w milczeniu jak rzeka długiem  
świecąc w ciemnościach niejasno  
sennego lotu łukiem  
powoli spadł  
we mgłą szarawą migocący  
nie istniejący  
świat

głębiej  
tuman zatrzepotał jastrzębiem  
nad wieczną nocą  
w zawiei form  
jak kamień

oszalały wszechmocą  
runął mu na spotkanie  
sztorm

grzmot grzmot grzmot  
nicość  
przepaści głodna  
żelazna błyskawico  
w lot  
w odmęt

pęd pęd  
ciężkimi tabunami gwiazdy  
tratować na szczyt  
miażdżyć

wichrem w ryczącej burzy  
urastał jego gniew  
motał się palił w ryk zamieniał  
nie mogły śpiewać dłużej  
sprawy człowiecze wspomnienia  
poranek wystrzał ziemia  
nawet krew

stopionym łały się brązem żywioły w gromie  
on poznał i wrzawą w górę  
wzbijał się niby płomień  
otchłań krzykiem napelniał wojennym  
w miliona głosów zawierusze  
z wszechrzeczy chórem  
i złudzeń  
jesteśmy zjawiska czasy ludzie  
śmierci geniuszem jednym  
śmierci geniuszem

*pani kalinie powiadowskiej*

## **deszcz w concarneau**

nisko nad lądem chmury zwinięte w pięść  
dziewczyna białe wiadro zanurza w zatokę  
trzepocze się falami horyzontu część  
żagle zakryły drugą przed patrzącym okiem

spoza skały wiśniowej wiatr prychał jak zwierzę  
obtarłem o liść ręce burza czas mi odejść  
gdy barka rozhuśtana gnioła w pianach wodę  
płótna jej się wydeły dziewczęco i świeżo

niby daleka bitwa na budynku grzmiął dach  
to w źle przybitych blachach i krokwiach wiatr zagrał  
znikły kontury rzeczy zaszumiało z nagła  
deszcz spadł niby kurtyna w eliptycznych fałdach

## **przecucia**

u czarnych okien wicher  
brzęk choinkowych świecideł  
wołam przychyl się przychyl  
twarzą ślepą niewidzialny trzepot  
szepce idę

więc wówczas pokoju przestrzeń ściany  
zbratane z sufitem czworgiem krawędzi górą  
siny grzmot przekłuwa na wskroś  
pochłania łóżko szafę obrazy stół  
więc  
jest wielki obszar pod chmurą  
ciemny to dół  
echem zalany  
nawinięty na grzmotu oś

chyba tak płomień szumi  
spalając jodłowe wieńce  
gdym umilkł  
oparłszy głowę na ręce  
szumiącą głowę  
szumiącą głowę

rozszerzają się mroki granatowe na wszystko  
na światłość kobiet  
na szybkich pociągów  
przytupujący po polach takt  
fontanny biura bitwy czeluście szacht  
szarość armat wieczorów posągów

zjawiska dawne nowe  
dogasają ciemnoaniołowe  
smugą się leje powolną ni dobra ni zła ni dziwna  
ni śmieszna ni straszna  
trwoga  
po prostu zimna  
jak prąd wichru ze szczelin u proga

### **imieniny**

*sobie samemu z goryczą*

więc jeszcze jedna mila

wiatr silniejszy we włosach

że godzina godzinę odchyła  
łagodnym uchwytem  
cały mój posąg

## pod popiołem

wichrze popielny czyś po to wiał  
by imię moje zetrzeć ze skał

głowy snem owinięte głowy  
czarny kozioł prowadzi na makowy zagon  
widziałem w czeluści skrzypcowej  
jaskółka zawisła wagą

cienie się w cieniach pławią  
formy poddają się rytmom  
światłością krwawo-pawią  
parne parowy kwitną

z morza kobiety złotorogie  
wychodzą szukając pieszczot  
w jałowcach czerwony ogień  
krzaki w ogniu proroczym szeleszczą  
do jakich rozwiać się granic  
by nie pachniały bagnem  
wichru popielny taniec  
me imię ściera ze skał  
pragnę

## **sam**

u dna ostrego krzyku  
nic się nie jawi  
brudna skrwawiona stopa na chodniku  
płot afisz  
drzewa szeregami bojowo  
chcą śpiewać ramionami nad głową  
ziemia w kamieniach płowych nie może się uśmiechać

a gdzieś  
choć naci pajęczce na strzechach  
ptaki lecą pod zorzę  
świtem  
wiatrak ręce ogromne rozłożył  
nad żytem  
choć rola wędruje brzdami wzdłuż  
od horyzontu do horyzontu  
od zórz do zórz  
nie ma spokoju

pokoju mój z zegarem  
przyjacielu z zacisznym objęciem ścian  
ty nawet wietrze stary  
na ulicach mnie zdradzasz gdzie sam

ach nie noc jedwabi żałobnych  
nie burza nad pustki żywiołem  
nie sen  
słowami czerwonymi  
strunami czerwonymi  
za rozpalonym czołem  
ciemny tors mostu nad ciszą



wszędzie czerwienie kołem  
płomienie wisząc  
w mętym strumieniu sekund  
grożą  
powodzią wieków  
straszniej niż noc  
straszniej niż burza  
niż sen

### **pontorson**

ósmą godzinę znaczy twarde zegara terkot  
dzieci w sabotach śmieją się biegną do szkoły  
odprowadza je sad brzoskwiniowy a pachnie cierpko  
jest tu i ranek jasny jak lusterko  
wesoły

to on siekierą z bursztynu podcina drzewa nocy  
więc wałą się ciemnymi koronami na zachód  
w uliczce kościół ma srebrne oczy  
domy na kolanach modlą się bez strachu

pole w ciepłych okrzykach  
bo tam żółty łubin  
swoim nocnym kolorem się upił  
a jeszcze słońca połyka  
ramieniem pijanym otacza  
najmilszą zabawkę swą  
miasteczko  
płaskie jak taca  
stare jak zgrzyt zegara  
pontorson

## **ballada z tamtej strony**

o śmierci nic już nie wiem

o czarne okna i powieki  
trzeпоce motylami  
pachnie sośniną modrzewiem  
dotyka co noc snami  
zza cichej rzeki  
gdzie mgła noga za nogą  
wlecze się w ciemny zakąt

trzyma w skrzynce niebieskawy akord  
skrzynki otworzyć nie mogąc

życie jest snem krótkim  
mówi głos z prawej strony  
życie snem krótkim  
wtóruje ze smutkiem  
głos lewy przyciszony  
życie snem krótkim  
to trzeci nieodgadniony

i wzbija się w szare niebo  
mgła z nieznanego oblicza  
a czas  
a ziemia dziewicza

o dlaczego  
wzrok twój nie schodzi  
z przedmiotów pod oknem leżących na stole  
z godziny w której żem się rodził  
ze skrzynki zamkniętej jak boleść  
z umarłych rąk czechowicza

## **o matce**

rano tęcza na ścianie odbita z lusterka  
falisty brzęk zegara wydobywa na jaw  
maj się sadem puszystym jak chmura rozćwierkał  
w oknie które granicą jest izby i maja

powiewają tu matki ciemne ciche ręce  
przebywają tęczowy refleks czy wodospad  
nad obrusem ciemniejszą ciszej i goręcej  
mimo zmarszczek szept smutny niemyślaną groźbą

matko zbudzony patrzę spod rzęs trawy leżąc  
matko twe siwe oczy płaczą nade mną może wiatr  
jestem tu choć daleko na innym wybrzeżu  
twój ostatni kwiat

tak mało wiesz o synu chodząca wśród gromnic  
tyle że spajam głązy rymów  
tyle że nie mogę zapomnieć  
płomienia dymu

jak nikt inny jesteś pośród ludzi  
mówić cóż mówić drzeć z niemocy słów  
żebyś młoda i piękna w uśmiech mogła wrócić  
znów

## przez kresy

monotonnie koń głowę unosi  
grzywa spływa raz po raz rytmem  
koła koła  
zioła

terkocze senne półzycie  
drożyną leśną łąkową  
dołem dołem  
połem

nad wieczorem o rżyska zawadza  
księżyc ciemny czerwony  
wołam  
złoty kołacz

nic nie ma nawet snu tylko kół skrzyp  
mgława noc jawa rozlewna  
wołam kołacz złoty  
wołam koła dołem połem kołacz złoty

## erotyk

błękitne pierwsze litery  
żałobne zaślubiny  
pełnia drapieżna  
suto cieknie srebro atmosfery  
na głębiny  
ty ich nie znasz

iskry z czarnego metalu  
myśli od prądów osłabłe  
opad żalu  
z nagła zorza zadrzała  
światlistość widzę ciała  
świeższą od złotych jabłek

stopione razem  
wiersze za mgłą  
noce nizinne  
szklane  
są  
jak upał i chłód  
ze snu schodzących potęg

czy wiesz te wiersze co cichną  
dla ciebie erotyk  
srebrna duszyczko zwrotek  
marychno

## **elegia niemocy**

stapają posłowie nocy  
w ciężkich szatach z buc Zackich makat  
szafirowy żwir spod karocy  
zaskakał

idę z orszakiem jesiennym  
butwieją poetom śpiewy  
ciemny  
prycha koń we skrzydłach ogniobrewy

w dolinie tej za liściem liść  
jak pieczęcie spadają na rude traw niebo  
iść dokąd iść  
z wierszem jak dym niepotrzebnym

posługiwały mi burze  
widziałem dno  
cień mnie swym głosem urzekł  
apokalipsą zbudził  
czy to  
jest sprawa ludzi  
opowiadać komu  
nucę  
powinien bym błyskać i grzmieć

tak oto snują się słowa listopadowe  
szemrzące sennym listowiem  
o czas  
o ręce puste  
nie mieć białego grom  
a chmurę mieć

## elegia żalu

**ja:**

zielona gwiazdo z norwegii  
gładkim na śniegu śladem  
majowe u drzew noclegi  
opowiadaj

**gwiazda:**

ogniste święta kobiet schodziły ku wodom  
lekki wiatr kołysał świat nasz nucąc  
chodził smugą złotą  
blaskiem gwiazdy zasmucał  
dymiły karminowe pieśni  
leśny wieczór się przeżył  
stojąc w gęstwie wonnych paproci

**ja:**

skądże przyszedł jak czary zwyciężył  
cień przedwczesny  
w chłodnym przelocie

**gwiazda:**

zwyciężył święta święte schodzące ku wodom  
bo myśl mą przeczuł  
żałuję umarłych młodo  
i mieczów

**ja:**

zakrywam się przed rozpaczą dłonią otwartą  
listopad mocno trzyma mnie w ramionach  
wiersz ten rozdarto  
spójrzyj już kona

**gwiazda:**

gdy umilknie śmiercią olśniony

stoczy się na me ręce rosą

poniosę go niemo

sinawą szosą

której nie ma

to na niej gasły drzewa wiatr szepty mórz

to tędy szli pomarli zbyt rychło

snuje się mieczów strzaskanych metaliczny kurz

i ja gwiazda północna przetoczę się cicho

to tędy ty idziesz

zanim jeszcze twe serce ucichło



## elegia uśpienia

godziny gorzkie bez godów  
czarny druk na pożółkłych stronicach  
jakby ze stromych schodów  
spływała w mroku żywica

zwija się zaulek zawiły  
zagubiony we własnych załamach  
tętnią mu rynsztoków żyły  
rytmami dwoma

niebo sine niebo szare  
domy szare domy sine  
beznamiętym obszarem  
to niebo to miasto rodzinne

tylko myśli się miłość żywą  
w myśli na bruku się klęka  
naprawdę złotą niwą  
faluje tylko piosenka

sen życie ujął  
osłoda sen ciężki a nieważki  
piękne zjawy sennie kołują  
w krwawych ciemnościach czaszki

dni malowane zmierzchem  
śniąc także jak zły list potargam

wtedy  
kwiaty na gwiazdach wierzchem  
rajskie ptaki obsiadają parkan  
rzeką światła ścieka śnieg zbrudzony

tęcz jest tyle tęcze lecą ulicą  
jedna niesie konew  
z żywicą  
z żywicą  
znów po ogniowych ogrodach  
znowu ciemne korony  
i w takt ociężałych kroków  
spływa po czarnych schodach  
żywica i miasto mroku